

Jan Walczak

CZELADŹ
W HITLEROWSKICH PLANACH
WOBEĆ ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO
1939-1945

BIBLIOTECZKA STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW CZELADZI

1994

WALCZAK J. - CZELADŹ W HITLEROWSKICH PLANACH...

Jan Walczak

**CZELADŹ
W HITLEROWSKICH PLANACH
WOBEC ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO
1939-1945**

Czeladź i Zagłębie Dąbrowskie w administracyjno-politycznym systemie III Rzeszy.

Czeladź nieraz w swej długiej historii przeżywała trudne chwile. Nie tylko dla niej najgroźniejszym okresem stały się lata okupacji hitlerowskiej. Powszechnie wiadomo, że III Rzesza szykowałą zagładę narodowi polskiemu. W pierwszej kolejności eksterminacja Polaków i germanizacja zagarniętych ziem objęła zachodnie obszary Drugiej Rzeczypospolitej, "wcielone" do "Wielkich Niemiec". Wbrew pozorom sprawy te kryją jeszcze wiele tajemnic. Dość obszerna literatura historyczna nadal zawiera poważne luki w oświetleniu okupacyjnych losów Czeladzi i Zagłębia Dąbrowskiego. Rejon nasz znalazł się wśród ziem polskich "wcielonych" z dniem 26 października 1939 r. do obszaru III Rzeszy. Pod względem administracyjnym Zagłębie Dąbrowskie w granicach przedwojennego powiatu będzińskiego i łącznie z powiatem grodzkim Sosnowiec stał się częścią rejencji katowickiej wchodzącej w skład prowincji śląskiej. Od 1 kwietnia 1941 r. rejencja katowicka i opolska utworzyły osobno prowincję górnośląską. Powiat zawierciański (nieco okrojony) przyłączono do rejencji opolskiej. Władzom niemieckim zależało na jak najszybszej germanizacji "ziem wcielonych", dlatego wahały się w sprawie wschodniej granicy rejencji katowickiej, która objęła tereny zamieszkałe niemal wyłącznie przez ludność polską (w tym żydowską). Najwięcej wątpliwości budziło przyłączenie powiatów olkuskiego, ciechanowskiego i żywieckiego. Ostatecznie ze względów gospodarczych (surowce, tania siła robocza) Niemcy zdecydowali się przyłączyć cały ten teren do rejencji katowickiej. Utrudniło im to realizację planów germanizacyjnych, lecz poza tym nie odstępili od nich ani na jotę. Przeciwnie, niemal do końca wojny działali z właściwą sobie konsekwencją także i na tym polu. Zagłębie Dąbrowskie miało zniknąć, tzn. całkowicie zmienić swe oblicze ku pożytkowi i wygodzie "narodu panów", natomiast nic dobrego nie czekało jego polskich mieszkańców. Natychmiastowa eksterminacja Żydów była tylko wstępem do hitlerowskich zamierzeń. Zagłębiacy na ogół rychło zorientowali się w planach Niemców. Świadczy o tym na przykład opowieść o Czeladzi mieszkanki tego miasta Czesławy Niemyskiej-Rączaszkowej, wydana w 1993 r. przez Urząd Mie-

ski, a oparta odnośnie czasów nam bliższych w dużym stopniu na osobistych przeżyciach i wspomnieniach autorki. Przytacza ona wiele faktów i opinii nie pozostawiających najmniejszej wątpliwości co do losu, który Niemcy gotowali Czeladzi i całemu regionowi i jego polskiej ludności. "Od samego początku - pisze Niemyska-Rączaszkowa o latach okupacji - w stosunku do Polaków i wszystkiego co polskie obowiązywała zasada "ausrotten" i "ausradieren" ("wytępić" i "zetrzeć z powierzchni ziemi" - J. W.). Od początku do końca okupacji niszczone wszelkie przejawy materialnej kultury polskiej... Jeśli chodzi o ludność, to w dalszych planach Trzeciej Rzeszy, która sadowiła się "na wieczne czasy" - była przewidziana całkowita eksterminacja Polaków różnymi sposobami. Na razie tolerowano ich, bowiem praca robotników i rolników była potrzebna dla zwycięstwa i dla budowy wielkich Niemiec". Te ogólne twierdzenia Autorka ilustruje ciekawymi szczegółami na temat wysiedleń Polaków i prób zasiedlenia Czeladzi Niemcami z Rumunii. Choć Czesława Niemyska-Rączaszkowa, wraz z tysiącami Zagłębiaków, trafnie pojęła istotę polityki okupanta, ze zrozumiałych względów nie mogła poznać całości zamierzeń Niemców. Niestety, również zawodowi historycy nie wyświetlili ich dotąd należycie, nawet ci, którzy podjęli pogłębione badania wojenno-okupacyjnych dziejów Zagłębia Dąbrowskiego. Przykładem niech będzie opracowanie Andrzeja Szefera, "Hitlerowskie próby zasiedlenia ziemi śląsko-dąbrowskiej w latach II wojny światowej (1939-1945)", opublikowane w 1984 r. Niemniej wynika z niego, że Niemcy nie poprzestali na planach. A były one rozległe. Czuwał nad nimi sam Heinrich Himmler, Reichsführer SS i szef Gestapo, który sprawował nadzór nad akcją germanizacyjną na polskich ziemiach zachodnich "wcielonych" do Rzeszy.

Hitlerowskie projekty "przebudowy" Zagłębia Dąbrowskiego.

Niemcy przystąpili do realizacji swych zamierzeń bez chwili zwłoki. W styczniu 1940 r. Himmler przybył osobiście do Sosnowca żeby na miejscu zapoznać się ze stanem rzeczy i wytyczyć kierunki prac. Jego "wizyta" napęłniła grozą serca Polaków. Na wiele godzin przed przyjazdem policja i SS-mani obsadzili

całą drogę od Katowic aż po Dąbrowę Górniczą. Gdy wyjaśniło się, że przybył Himmler, niepokój ludności wzrósł jeszcze bardziej. Przyjazd jednego z najbliższych współpracowników Adolfa Hitlera nie wróżył nic dobrego. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Władze niemieckie nie ukrywały zbytnio swych celów. Polacy zatrudnieni w urzędach szybko je poznali, a w konsekwencji przestały być one tajemnicą dla ogółu mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego. Dziś można je poznać na podstawie częściowo zachowanych dokumentów niemieckich, a ważne ich uzupełnienie stanowią materiały procesów, które toczyły się po wojnie przed polskimi sądami specjalnymi przeciwko zbrodniarzom niemieckim i ich polskim kolaborantom. Z przedwojennego, polskiego Zagłębia nie pozostało by niemal śladu. Na jego miejscu miało stanąć nowe, wielkie niemieckie miasto godne imienia - "Hitlerstadt" (miasto Hitlera - J. W.), swoisty pomnik wodza Trzeciej Rzeszy. Władze hitlerowskie widziały wówczas przyszłość w różowych barwach. Snuły więc optymistyczne plany, których drobny fragment stanowiło zamierzone przekształcenie Zagłębia Dąbrowskiego w kwitnące niemieckie miasto - ogród na nowo zdobytych ziemiach. Tak generalnie przedstawiał się zamysł Himmlera. Jego wykonanie zlecono posłowi do Reichstagu, Schonwalderowi, który przez cały okres okupacji pełnił urząd nadburmistrza Sosnowca. Pod jego kierownictwem opracowano plan "przebudowy" Zagłębia, nieustannie korygowany, i uzupełniany. Schonwalder ściągnął do Sosnowca grupę doradców i ekspertów z Rzeszy, która obsadziła stanowiska kierownicze. Dla szybkiego opracowania planów zatrudniono duży zespół polskich inżynierów i techników. Na efekty nie trzeba było długo czekać, choć plan przebudowy przygotowywano, mimo pośpiechu, z należytą solidnością. W terenie przeprowadzono konieczne badania. Opracowany projekt był bardzo dokładny i konkretny. Sporządzono gipsowy model "Hitlerstadtu". Koncepcję przebudowy "Zagłębia" oparto na nowej wówczas idei oddzielenia zabudowy przemysłowej i mieszkalno-rekreacyjnej. "Hitlerstadt" miał stać się miastem-ogrodem. Strefę przemysłową zlokalizowano na obszarze zajmowanym przez Sosnowiec, Będzin, Dąbrowę Górniczą i Czeladź. Miały tutaj w zasadzie pozostać tylko kopalnie, huty, fabryki i zakłady handlowe. Przewidywano znaczną rozbudowę przemysłu, który zatrudniałby w perspektywie wiele setek tysięcy pracowników. Domy mieszkalne, położone w tej strefie, zamierzano wy-

burzyć. Świadczy to o skali zamierzeń, bo przecież chodziło o tysiące różnych budynków. Strefę mieszkalno-rekreacyjną zaprojektowano między wsiami Łosień, Łęka a Żąbkowicami. Zabudowę planowano zróżnicowaną złożoną z domów typu "blok" oraz pojedynczych domków jedno i dwurodzinnych. Wszystkie miały tonąć w zieleni. Nie zapomniano o rozmaitych obiektach rekreacyjnych, kulturalnych i sportowych. Całość obmyślono ze wszelkimi szczegółami. Sprawne funkcjonowanie takiego miasta wymagało dobrej komunikacji, chodziło o szybkie i wygodne przejazdy do pracy i z pracy. Temu celowi miała służyć kolej elektryczna. Przewidziano również takie szczegóły jak odmienną porę rozpoczynania pracy w zakładach przemysłowych i biurach. Wraz z pracami przygotowawczymi postępowała realizacja planów "przebudowy" Zagłębia Dąbrowskiego. Wspomniano już o wysiedleniach Polaków i sprowadzaniu ludności niemieckiej z Rumunii, a władze hitlerowskie miały na uwadze także Niemców z innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Jednym z wielu elementów realizacyjnych było podjęcie budowy wielkiej elektrowni w Łagiszy.

Hitlerowskie plany wobec Czeladzi

Dokładny wgląd w niemieckie plany przebudowy Zagłębia Dąbrowskiego dają projekty odnoszące się do Czeladzi. Ujawniono je na początku 1946 r. w czasie rozprawy przed Sądem Specjalnym, która miała miejsce na terenie miasta. Jeden ze świadków, urzędnik magistratu czeladzkiego, zeznał, że Niemcy zamierzali przekształcić Czeladź w "gniazdo niemczyzny". Całą ludność polską zamierzali wysiedlić, a w przebudowanej Czeladzi mieli zamieszkać wyłącznie Niemcy. Z planami tymi bliżej zapoznał opinię publiczną J. Kalabiński, ówczesny kierownik Wydziału Budowlanego Urzędu Miejskiego w Czeladzi, w rękach którego znalazła się dokumentacja ponemiecka. Były one oczywiście fragmentem planów "przebudowy" Zagłębia Dąbrowskiego, lokalizujących Czeladź w strefie przemysłowej "Hitlerstadt". To wyjaśnia, dlaczego Niemcy w swym projekcie założyli liczne wyburzenia, a nowe budownictwo obejmowało przede wszystkim gmachy urzędowe i publiczne. Siedzibę władz miejskich postanowili ulokować w budynku nowej szkoły przy ul. Milowickiej. Aby nadawał się na ratusz, uległby znacznemu powiększeniu. Obok niego zamierzano

zbudować willę dla burmistrza z ogrodem spacerowym i altaną. Całą dzielnicę położoną na przeciwko zaplanowanego ratusza przewidziano do wyburzenia. W tym miejscu miał powstać duży blok mieszkalny dla urzędników miejskich oraz dom partii hitlerowskiej (NSDAP). Ten ostatni miał stanąć na specjalnie ukształtowanym podwyższeniu tarasowym z obszernym placem mającym służyć jako miejsce uroczystości, zgromadzeń i defilad. Zaplanowaną dzielnicę urzędową wieńczył projekt budowy cśrodka policyjnego. W tym celu miał zniknąć zespół domów położonych między ulicami Strzelecką, Młilowicką a Wjazdową. Na froncie ulokowano gmach komisariatu policji, a na jego tyłach wolno stojące domy mieszkalne dla funkcjonariuszy, każdy z ogrodem. Całość zmian miała wieńczyć przebudowa pozostałych fragmentów miasta. Przy Domu Straży Pożarnej, zamienionym na Deutsche Haus, czyli ośrodek niemieckiego życia społeczno-kulturalnego, zaprojektowano nowoczesny hotel, a w jego podziemiach mały szpital miejski. Szpital zaczęto nawet budować; położono mianowicie fundamenty na które zużyto materiał ze zburzonej piekarni mechanicznej. Część parku miejskiego przeznaczono na ogród hotelowy. Ulice J. Kilińskiego i St. Staszica miały być znacznie poszerzone przez wyburzenie budynków z jednej strony. Kilkanaście dalszych domów zamierzano zburzyć, żeby połączyć ul. Staszica poprzez Mysłowicką - z ul. Będzińską. Przy ul. Będzińskiej zaprojektowano drugi tor tramwajowy z bocznicą, co znacznie usprawniłoby komunikację. Tramwaje spełniałyby równocześnie rolę kolei, tzn. specjalnymi jednostkami do ładunków przewożono by ładunki towarowe. Główny nacisk położyli Niemcy na usprawnienie komunikacji samochodowej, dlatego między innymi przewidywali wyprostowanie ul. Bytomskiej, czemu miało służyć wyburzenie kilku budynków od wylotu ul. ks. Pieńkowskiego do Rynku. Przestała by wtedy istnieć cała ul. Podwalna, pod rozbiórkę przeznaczono prawie połowę domów przy ul. Pierackiego (dziś ul. 1-go Maja). Wreszcie kilkanaście mórg gruntu między ul. Nowopogońską, Mysłowicką, a Żytnią zarezerwowano na cmentarz niemiecki. W przyszłej, czysto niemieckiej Czeladzi, nie byłoby miejsca dla Polaków. Ich los został przesądzony: kobiety, dzieci, starcy oraz chorzy mieli być wysiedleni do Generalnej Guberni, a częściowo wywiezieni do obozów zagłady. Natomiast zdrowych mężczyzn chcieli Niemcy wykorzystać jako siłę roboczą w pobliskich kopalniach. Miały im wystarczyć specjalnie dla

nich zbudowane baraki. Wysiedleniu podlegali ponadto Czelandzianie, posiadający jakieś nieruchomości, które Niemcy uznali za przydatne dla siebie.

Niemiecki "ład" w Czeladzi

W ogólnym zarysie znamy skutki antypolskiej i germanizacyjnej polityki okupanta w mieście. Najpełniejszy jej - jak dotąd - obraz daje monografia Czeladzi. Zarys rozwoju miasta, której autorem jest Kazimierz Sarna. Opublikował ją Śląski Instytut Naukowy w 1977r. Według K. Sarny, już w 1941 r. Czeladź zamieszkiwało 143 Reichsdeutsschów (tj. Niemców-obywateli Rzeszy) i 405 Volksdeutsschów (tj. Niemców etnicznych zamieszkałych poza granicami Rzeszy z 1939 r.). Po roku obie kategorie przekroczyły w mieście liczbę 1350 osób i pozostała ona na tym poziomie do lata 1944 r., gdy Niemcy zaczęli opuszczać Czeladź pod wpływem alarmujących wieści z coraz bliższego frontu wschodniego. Między innymi osiedlono w mieście 21 rodzin niemieckich z Rumunii. K. Sarna twierdzi, że Volksdeutsche w Czeladzi byli niemal wyłącznie przybyszami, że prawie nie było wśród nich mieszkańców miasta. Odmiennego zdania jest Władysław Kwaśniak, znakomity znawca historii lokalnej. Na spotkaniu z autorem niniejszego szkicu w grudniu 1992 r. (w "Odeonie"), poinformował on, że doliczył się ponad 100 miejscowych Volksdeutsschów, polskich renegatów. Wielu było też szpicli i szpiegów. Na 22 tysiące mieszkańców ogółem przed wybuchem wojny, liczba Niemców w czasie okupacji była wielkością bardzo znaczną. Wynikało z tego wiele kłopotów dla władz niemieckich. Przede wszystkim przedstawicielom "narodu panów" należało zapewnić odpowiednie mieszkania. Część potrzebnych lokali uzyskano przez ścisnienie ludności żydowskiej w obrębie getta, a następnie jej eksterminację. Z ponad 1200 Żydów czeladzkich (w tym kilkuset przybyłych z Rzeszy przed 1939 r.) do 1943 r. nikt z nich nie pozostał w mieście. W większości zginęli w obozach zagłady. Nie znamy pełnej listy strat Czeladzian narodowości polskiej. K. Sarna podaje, że w latach 1942-1944 umarło lub zginęło poza Czeladzią, zapewne w obozach i więzieniach, 183 jej przedwojennych mieszkańców z tej grupy, 36 osób zginęło w czasie działań wojennych, a 18 straciło życie w różnych okolicznościach na ulicach Czeladzi lub w sąsiednich miejscowościach. Na tym nie

koniec. 479 osób wywieziono do obozów koncentracyjnych, a 348 na roboty przymusowe do Niemiec. 87 osób wysiedlono do Generalnej Gubernii. Istotne uzupełnienie znajdujemy u Władysława Kwaśniaka, który w swej broszurze "Ruch oporu na Piaskach 1939-1945" (Wyd. ZBoWiD Czeladź-Piaski 1985), że 18 maja 1941 r. z samej kopalni "Czeladź" na Piaskach wywieziono do Niemiec aż 460 górników. Większość wywiezionych do obozów i wielu wysiedlonych nie wróciła już nigdy do rodzinnego miasta. Dane te nie są pełne, ponieważ nie obejmują Piasków i prawdopodobnie części miasta okalającej kopalnię "Saturn". Czesława Niemyska-Rączaszkowa twierdzi, że okupant pozbawił życia około 500 Czeladzian (oprócz Żydów). W świetle ustaleń K. Sarny liczba ta wydaje się wiarygodna. Okupant zagarnął całe mienie pożydowskie. Polaków wywłaszczano bez skrupułów, zmuszano do sprzedaży domów Niemcom za bezcen. Najlepsze gospodarstwa rolne przekazano niemieckim przesiedleńcom z Rumunii. Czesława Niemyska-Rączaszkowa pisze, że stali oni na niskim poziomie cywilizacyjnym i nie dawali sobie rady w nowych dla nich warunkach. Przekazane im gospodarstwa szybko podupadły. Autorka podaje, że Niemcy wysiedlili około 40 zamożnych rodzin czeladzkich związanych z miastem "od dziada pradziada". Musiały one zostawić cały swój dorobek. Wolno było zabrać tylko podręczny bagaż. Niemyska-Rączaszkowa potwierdza również fakt wysiedlania ludzi starych i najbiedniejszych, którzy korzystali z zasiłków. Pamiętają te wydarzenia również żyjący jeszcze mieszkańcy miasta. Helena Nowakowa (relacja z 21.IV.1993 r.) wspomina ponadto o wysiedleniu dużej grupy (ok. 40) urzędników kopalni "Saturn", zabranych niespodziewanie wprost od biur. Ich rodziny pozostały w mieście, lecz oni sami nigdy już nie wrócili. Wiele domów, między innymi w Rynku, zburzonó, by na ich miejscu urządzić skwery. Niemcy zupełnie nie troszczyli się o to, gdzie Polacy będą mieszkać. Burmistrzem miasta był od 1941 r. niejaki Felden, pochodzący z Wielkich Strzelec na opolszczyźnie, którego rodowe nazwisko brzmiało Polak. Mieszkańcy Czeladzi zapamiętali, że bardzo dbał o swą rodzinę. Szwagrowi przydzielił kilkanaście mórg ziemi na ogród, a ponadto - by przysporzyć mu dochodów - powierzył zarząd cmentarza katolickiego. Zniszczono groby polskie, by urządzić cmentarz dla Niemców. Felden podobno chęcił się na krótko przed wkroczeniem Armii Radzieckiej, że 5 lat wystarczy mu na całkowitą przebudowę Czeladzi i przekształcenie jej na czysto niemieckie miasto.

Niemiecki terror i polski opór

Na polskich obszarach "wcielonych" do Rzeszy Niemcy chcieli czuć się "jak u siebie". Zapewnienie pełnego bezpieczeństwa przybyłej ludności niemieckiej należało do podstawowych obowiązków władz hitlerowskich. To tłumaczy niebywały terror panujący na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, bezwzględność Niemców w tłumieniu wszelkich przejawów oporu polskiego. Okrucieństwo hitlerowskie nie ominęło Czeladzi. Są to sprawy nie znane jeszcze dostatecznie. Nawet największe akcje okupanta przeciw mieszkańcom miasta. Co więcej, oprócz luk mamy często odmienne naświetlenia tych samych wydarzeń. Niestety, wiele wątpliwości budzi bodaj największa akcja pacyfikacyjna w Zagłębiu Dąbrowskim i okolicy, jaka miała miejsce właśnie na terenie Czeladzi. Chodzi o słynną "Krwawą Środę", którą upamiętnia również nazwa ulicy 17 lipca. Pierwsza wątpliwość dotyczy czasu tego pełnego grozy wydarzenia. Kazimierz Sarna w cytowanej wyżej monografii podaje datę 17 lipca 1940 r. Czesława Niemyska-Rączaszkowa pisze w swej opowieści, że działo się to 27 lipca 1941 r. W erracie znajdujemy poprawkę daty dziennej z 27 na 17 lipca, natomiast data roczna pozostała bez zmian. W. Kwaśniak w cytowanej już broszurze podaje noc z 17 na 18 lipca 1940 r. Wydaje się, że właściwa jest data K. Sarny, ponieważ potwierdzają ją zeznania świadków złożone wkrótce po zakończeniu II wojny światowej i zapisane na początku 1946 r. Są to świadectwa najbliższe opisywanym wydarzeniom, a tym samym zasługują na większą wiarę. K. Sarna opierał się na wspomnieniach Czeladzian, którzy przeżyli ten tragiczny epizod, dlatego warto zaznaczyć, iż niektórzy jeszcze dzisiaj dobrze pamiętają owe pełne grozy chwile. Należy do nich cieszący się doskonałą pamięcią Józef Pawełczyk. W odbytej 9 września 1992 r. z autorem niniejszego szkicu rozmowie, również on wymienił datę 17 lipca 1940 r. jako dzień "Krwawej Środy". Opis wydarzeń w monografii K. Sarny jest bardzo zwięzły, a Niemyska-Rączaszkowa daje niewiele więcej, chociaż jej wspomnienia stanowią relację o dużym ładunku dramatyzmu, lepiej charakteryzującą tragedię mieszkańców Czeladzi, jaka stała się ich udziałem w dniu 17 lipca 1940 r. Dokładniej świadkowie i uczestnicy tego wydarzenia opisali je bezpośrednio po wojnie. Nadal jednak wiele spraw jest niejasnych. Na spotkaniu z autorem niniejszego szkicu (XII.92)

starsi mieszkańcy Czeladzi rozmaicie naświetlali szczegóły wydarzeń, aczkolwiek ogólny obraz "Krwawej Środy" możemy uznać za wystarczająco precyzyjny. Najwięcej wątpliwości budzi przyczyna brutalnej pacyfikacji miasta w dniu 17 lipca 1940 r. Naświetlenie Kazimierza Sarny i Władysława Kwaśniaka jest w tym punkcie dość zbieżne. Według pierwszego, "Dnia 1 lipca 1940 r. policja niemiecka natrafiła na ukrywającego się w Czeladzi przy ul. Reymonta porucznika W.P., Stanisława Kowalskiego. Ten salwujący się ucieczką na prześcieradle z drugiego piętra, ranił z pistoletu goniącego go policjanta. Nie zdołano go schwycić, ale władze niemieckie wywarły zemstę na mieszkańcach Czeladzi. Chodziło też może Niemcom o osłabienie, jeśli nie rozbicie, narastającego tam oporu". W. Kwaśniak pisze, że "Krwawa Środa" zaczęła się "od działającej na terenie Czeladzi grupy powstańców śląskich, którzy po kampanii wrześniowej nie mogli wracać na Śląsk.... Między nimi był por. W. P. Stanisław Kowalski, pracujący w kop. "Saturn". Niemiecki policjant, który go prawdopodobnie rozpoznał, chciał go zatrzymać na czeladzkim rynku i zaaresztować". Kowalski przewrócił policjanta, wyrwał mu rewolwer i ciężko go ranił. Na Piaskach, wraz z innym Ślązakiem otrzymał pieniądze od stolarza Mieczysława Górskiego i w nocy uciekł do Generalnego Gubernatorstwa. Zdarzenie to opowieść Cz. Niemyskiej-Rączaszkowej relacjonuje następująco: "Wiosną 1941 r. w okolicznościach, posiadających bardzo wiele różnych wersji został postrzelony niemiecki policjant, przez Józefa Kowalskiego (który prawdopodobnie zginął potem w partyzantce pod ps. "Wąsik" w Górach Świętokrzyskich), który w miejscowym szpitalu wrócił zresztą do zdrowia". J. Pawełczyk twierdzi (w relacji z 9.IX.1992 roku), że przyczyną akcji pacyfikacyjnej było zastrzelenie w dniu 15 lub 16 lipca 1940 r. niemieckiego policjanta przez znanego mu Józefa Kowalskiego. Są też inne wersje. Doc. Marian Chreśczyk, który osobiście przeżył "Krwawą Środę", poinformował na wspomnianym spotkaniu w grudniu 1992 r., iż oficer SS oznajmił grupie mieszkańców zebranych przy ul. Legionów, że przyczyną akcji niemieckiej było zabicie dwóch żandarmów. Wreszcie jeden ze świadków, zeznający na początku 1946 r. przed Sądem Specjalnym w Czeladzi, podał, iż Niemcy ogłosili, że na parę dni przed pacyfikacją dezertor z Wehrmachtu postrzelił usiłującego zatrzymać go policjanta. Ponieważ stało się to na terenie Czeladzi, mieszkańcy musieli ponieść karę; ich bowiem obowiązkiem

było zatrzymanie i oddanie dezertera w ręce władz niemieckich. Jak z tego przeglądu wynika, najdokładniej incydent, będący przyczyną akcji pacyfikacyjnej, przedstawia monografia K. Sarny i broszura W. Kwaśniaka. Ich wiarygodność w tym punkcie wynika z konkretności i szczegółowości danych. Nazwisko podane przedtem przez obu autorów potwierdza częściowo Niemyska-Rączaszkowa. Wersja K. Sarny bliska jest podstawowych faktach wersji W. Kwaśniaka, który zarazem znacznie je poszerza. Po części obaj podają dane wzajemnie sprzeczne. Niestety, jest to w sumie za mało, by rozwiać nasuwające się wątpliwości. Szczęśliwym trafem, dzięki wskazówkom Heleny Nowakowej i uprzejmości Danieli Leszczyńskiej, autorowi niniejszego szkicu udało się dotrzeć do Emilii Kowalskiej, żony Władysława Kowalskiego, który był bratem Józefa Kowalskiego. Jej relacja z dnia 16 kwietnia 1993 roku umożliwia według wszelkiego prawdopodobieństwa, ustalenie przynajmniej osoby głównego bohatera sprawy będącej przyczyną "Krwawej Środy". Jest on więc utożsamiany z Józefem Kowalskim z opowieści Niemyskiej-Rączaszkowej. Był to wówczas młody, dwudziestoparoletni chłopak, mieszkający wraz z rodziną przy ul. 18 Listopada (dziś 21 Listopada) na tzw. Starej Kolonii. W czasie służby wojskowej zaprzyjaźnił się ze Ślązakiem z Siemianowic, synem powstańca śląskiego. Gdy wybuchła wojna i Niemcy zajęli Górny Śląsk, rodzice owego Ślązaka zginęli z rąk siepaczy hitlerowskich, a on sam zdołał schronić się w Czeladzi u Józefa Kowalskiego. Młody Kowalski wynajął przyjacielowi pokój w domu Trojaka przy ul. Reymonta, meldując go pod swym nazwiskiem. Obydwaj nie pracowali nigdzie; młody Ślązak ukrywał się. O Ślązaku Emilia Kowalska nic bliższego więcej nie zapamiętała. Józef Kowalski żył przy rodzinie i pomagał jej w różny sposób. Podobno jeździł na Górny Śląsk kupować kartki na chleb. Może to był kamuflaż, bo E. Kowalska twierdzi, że jej szwagier przechowywał broń. Z jej relacji nie wynika jasno, dlaczego Niemcy zainteresowali się J. Kowalskim. W tym punkcie E. Kowalskiej mieszają się fakty z domysłami. Dobrze pamięta natomiast, że pewnego dnia dwaj żandarmi niemieccy przybyli do domu Trojaka. Młody Ślązak zauważył ich na tyle w porę, że zdążył ująć przez okno i zejść na ziemię po rosnącym obok drzewie. Z posiadanego rewolweru ciężko ranił próbującego zatrzymać go żandarma. O wszystkim zawiadomił natychmiast J. Kowalskiego. Ten polecił rodzinie, żeby zniszczyła wszystkie jego doku-

menty i oznajmił, iż razem z przyjacielem muszą opuścić Czeladź. Przez jakiś czas ukrywali się w Jerzmanowicach pod Krakowem, rodzinnej wsi Kowalskich, potem udali się do Rumunii. Ślżak w czasie przekraczania granicy został ranny, J. Kowalski zdołał uciec pościgowi. Według E. Kowalskiej wrócił później do Czeladzi, ale na krótko. Pisał z Austrii prosząc o pieniądze. Z listów, które przysłał po wojnie do rodziny, wynika, że dostał się do Armii W.Andersa. Zdemobilizowany wyjechał do USA, gdzie ożenił się. Należy dodać, że wszystkie informacje Emilii Kowalskiej dotyczące jej szwagra i młodego Ślżaka, jak również samego incydentu poprzedzającego "Krwawą Środę", w pełni potwierdza Helena Nowakowa. Jej relacja zasługuje na uwagę, ponieważ z racji bezpośredniego sąsiedztwa, dobrze znała rodzinę Kowalskich i o kilka lat starszego od niej Józefa Kowalskiego (sama miała wówczas 16 lat). Sama też przeżyła "Krwawą Środę". Owszem, w jej relacji i relacji E. Kowalskiej występują rozbieżności, lecz dotyczą one mniej istotnych szczegółów. Na przykład H. Nowakowa, podobnie jak K. Sarna, podaje, że młody Ślżak spuścił się z okna po prześcieradle. Incydent poprzedzający "Krwawą Środę" wart jest wyjaśnienia, ponieważ jego tragiczne następstwa doskonale ilustrują sytuację Zagłębia Dąbrowskiego pod okupacją hitlerowską. Akcja pacyfikacyjna, jak na małe miasto, miała rozmiary bez precedensu. Już to wskazuje, że Niemcy potrzebowali trochę czasu, żeby zebrać odpowiednie siły wojskowopolicyjne. Według relacji Józefa Pawełczyka z 22 kwietnia 1993 r., zdarzenie w domu Trojaka miało miejsce na jedną lub dwie doby przed "Krwawą Środą". Reakcja Niemców była więc bezzwłoczna. Chcieli schwycić sprawców, a jednocześnie tak sterroryzować ludność, by nikt nie ośmielił się więcej im przeciwstawić. Akcja niemiecka zaczęła się wcześniej rano, jeszcze przed wschodem słońca. Zaskoczenie mieszkańców było całkowite. Gdy budzący się ze snu chcieli wyrzeć przez okno, lub wyjść przed dom, natykali się na czujne posterunki. Nikt nie mógł opuścić mieszkania. Według świadectw na początku 1946 r. Niemcy użyli wówczas ok. 3300 policjantów, gestapowców i żołnierzy Wehrmachtu, co jednak wydaje się oceną mocno przesadzoną. Tym bardziej wątpliwe są wyższe liczby. (Zdaniem doc. Hl. Chrzeszczyka - 5 tys. funkcjonariuszy). Wielu posługiwało się gwara śląską; dowodzi to, że Niemcy ściągnęli swe siły z całej okolicy, zapewne kilkuset ludzi.

Niespodziewanie uwięzieni Czeladzianie gubili się w domysłach. Nie wiedzieli co ich czeka, jakie są zamiary Niemców, którzy podobno grozili, że część zatrzymanych będą rozstrzeliwać. Tymczasem specjalne grupy policji, gestapo i wojska kolejno otaczały wybrane strefy miasta. W domach przeprowadzano rewizje, zaglądano nawet do pieców. Wszystkich mężczyzn Niemcy zabierali ze sobą i prowadzili na określone miejsce, gdzie kazali im się kłaść twarzą do ziemi, z rękami na karku. Gdy zgromadzono większą liczbę Polaków, prowadzono ich na jeden z 6 czy 8 punktów zbiorczych, jakie rozlokowano na terenie miasta. Pędzeni ludzie czuli się niesamowicie. Wszędzie panował ożywiony ruch, Niemcy co chwilę wyprowadzali z domów zatrzymanych mężczyzn, krzyczeli na nich, uderzali kolbami karabinów. Wokół działy się dantejskie sceny. Na punkty zbiorcze spędzono całą dorosłą męską ludność Czeladzi. J. Pawełczyk twierdzi, że 6 tysięcy ludzi, co - zważywszy na ówczesną liczbę mieszkańców Czeladzi - wydaje się wiarygodne. W domach zostawiono tylko najstarszych oraz chłopców do 14 roku życia. Główny punkt zbiorczy zatrzymanych Polaków mieścił się na dziedzińcu szkoły powszechnej przy ul. Będzińskiej. Wstrząsające wrażenie robiło około 3 tysięcy mężczyzn leżących twarzami do ziemi i rękami na karku. Potęgowali je uzbrojeni strażnicy i karabiny maszynowe wymierzone w leżących ludzi. Jak zeznał po wojnie jeden ze świadków, "Gdy nas przyprowadzono na plac, myśleliśmy, że to już trupy". Każdy z leżących starał się zachowywać jak najspokojniej, bo najmniejszy ruch ściągał na niego cios kolbą lub był kopany ciężkim żołnierskim butem. Strażnicy deptali ludzi, wymierzając "kary" za jakieś "przewinienia". Sytuację uwięzionych pogarszała pogoda. 17 lipca 1940 r. był pięknym upalnym dniem. Żar lejący się z nieba powiększał udrękę, trwającą często wiele godzin. Przerażało bestialstwo okupantów. W pewnym momencie przybiegła żona żydowskiego handlarza Jakubowicza, prosząc by zwolniono go, ponieważ był chory. Niemcy strażnicy wywołali nieszczęśnika i na oczach zmartwiałej kobiety zbili do nieprzytomności. Ocuili go wodą i znów bili. Na koniec rzucili w kąt szkolnego dziedzińca. Około godziny 12-tej rozpoczęto przesłuchiwanie aresztowanych. Partiami wezwano ich do jednej z sal szkolnych, gdzie urzędował "sztab" gestapo. Pytano każdego czy i gdzie pracuje, od pracujących żądano okazania dowodu zatrudnienia. Należało przejść przez szpaler gestapowców stojących w korytarzu. Z obydwu stron szpalera stali żołnierze z pałkami i z całej siły okładali przechodzących.

Niektórych chwymano i bito na stole ustawionym na korytarzu - do nieprzytomności. "Przesłuchiwanie" trwało dwie godziny, po czym zebranych na tym punkcie rozpuszczono, z wyjątkiem 14-tu, których umieszczono w obozie w Sosnowcu. Specjalny punkt urządzili Niemcy w budynku Magistratu, gdzie dobrany oddział gestapo pastwił się nad ludźmi z wyjątkową brutalnością. Znalazł się tu ks. Sawula, mgr Kostro, Zarzycka, Michalski i wielu innych. Stosowano wobec nich wymyślne tortury. Zbitym, wkręcano do nosa i uszu gumowe węże połączone z hydrantem. Następnie przewieziono wszystkich do Sosnowca, do obozu przy zakładzie Schona. W punkcie zbiorczym położonym przy ul. Ks. Pieńkowskiego każdy przyprowadzony musiał czołgać się na brzuchu. Gdy ktoś robił to zdaniem oprawców wolno, musiał czołgać się kilka razy. Nie oszczędzono nawet księdza zwolnionego już z innego punktu, gdzie był okrutnie maltretowany. Doc. Marian Chreszczyk wspomina, że w punkcie przy ul. Legionów kazano Żydom tańczyć, wycinano im znaki na głowach. Jeszcze dziś pamiętają te wydarzenia mieszkańcy Czeladzi, podkreślają, iż Niemcy najbardziej pastwili się nad ludnością żydowską. Jednemu z mieszkańców (według K. Sarny - chłopcu) Niemcy kazali nieść przez miasto znaleziony sztandar polski. Jakaś kobieta gdy to zobaczyła, zaczęła krzyczeć - "przyszła Polska". Nieco danych o przebiegu "Krwawej Środy" na Piaskach przekazuje broszura W. Kwaśniaka; było podobnie. Oprócz ludzi hitlerowcy wywieźli tego dnia z Czeladzi kilkanaście samochodów załadowanych przedmiotami codziennego użytku zabranymi mieszkańcom. Według ustaleń Kazimierza Sarny, ogółem Niemcy aresztowali w dniu 17 lipca 1940 r. ponad 200 osób, w tym Ignacego Frąckiewicza (ps. "Topór") komendanta czeladzkiej Inspekcji Związku Orła Białego, którego wywieźli do Sosnowca. Informację o rozmiarze aresztowań w całości potwierdza broszura W. Kwaśniaka. J. Pawełczyk (w relacji z 9.IX.1992 r.) twierdzi, że na podstawie specjalnych list Niemcy wyselekcjonowali ok. 30 Czeladzan, których następnie zgilotynowano w Gliwicach; liczba podana przez niego dotyczy punktu zbiorczego na ul. Legionów, gdzie trzymano również jego. Uwzględniając cząstkowe dane o aresztowanych w poszczególnych punktach (kilkanaście, kilkadziesiąt) w korelacji z liczbą 6-8 punktów, ustalenia K. Sarny i w tym przypadku wydają się prawdopodobne. Więcej wątpliwości budzi los aresztowanych. Niemcy z pewnością szukali ludzi zaangażowanych w ruch oporu, o których coś wiedzieli. Trafne wydaje się również przypuszczenie Wita Gru-

sunki, że zabrano także ludzi, u których znaleziono rzeczy zakazane Polakom przez okupanta: aparaty radiowe, mundury wojskowe, sztandary polskie, a przede wszystkim broń. Los ich wszystkich nadal wymaga badań. Przy okazji warto sprostować informację o aresztowaniu Ignacego Frąckiewicza podczas "Krwawej Środy". Jego córka Halina Słabczykowa podała, że faktycznie dostał się on w ręce Niemców 6 miesięcy później; w nocy 25/26 lutego 1941 r. (relacja z 9.06.93 r. "Krwawa Środa" w dniu 17 lipca 1940 r. była najbardziej tragicznym epizodem okupacji hitlerowskiej w Czeladzi, lecz nie jedynym. Spróbujmy zatrzymać się nad wydarzeniami niewiele mniej bolesnymi dla Czeladzian, a słabo dotąd rozpoznawymi. Należą do nich masowe aresztowania. O niektórych z nich istniejące publikacje zaledwie wspominają. Na przykład K. Sarna w swej monografii wzmiankuje o masowych aresztowaniach na terenie Czeladzi w lutym 1943 r., ale nie wymienia żadnych danych. W. Kwaśniak nadmienia, że na Piaskach objęły one 20 osób. Według relacji J. Pawelczyka (9.IX.1992) fala ta pochłonęła 276 mieszkańców miasta, których wywieziono do więzień w Mysłowicach i Katowicach. J. Pawelczyk zapytany skąd zna tak dokładną liczbę, odpowiedział autorowi niniejszego szkicu: "liczbę tę wymieniali ludzie między sobą". Historyk musi być sceptyczny wobec takiego źródła, lecz też nie może go lekceważyć jako sygnału. Rzecz godna uwagi - K. Sarna określa wydarzenia lutowe 1943 r. jako "łapanki" i "aresztowania" co do pewnego stopnia uwiarygadnia relacje J. Pawelczyka. Z pewnością luty 1943 r. stanowi jedną z najbardziej ponurych dat w okupacyjnych dziejach Czeladzi. Tak samo sierpień 1943. Według K. Sarny aresztowali wówczas na Piaskach 40 rodzin, a w Czeladzi ponad 100. W. Kwaśniak potwierdza jego informacje o Piaskach, uściślając przy tym, że chodziło o 72 osoby. Można więc przyjąć, iż - wbrew Niemyskiej-Rączaszkowej, która mówi o ponad 100 osobach (nie rodzinach), także druga informacja Sarny zasługuje na wiarę. Na uwagę natomiast zasługuje informacja tej autorki o przyczynach aresztowań sierpniowych, w których widzi cios okupanta w organizacje konspiracyjne. Skuteczność tych aresztowań wynikała z działalności dwóch szpicli niemieckich - braci Janiszewskich. Aresztowanych wywieziono do obozów koncentracyjnych i więzień. Część stała się zakładnikami niemieckimi, Mówi o tym między innymi tekst obwieszczenia hitlerowskiego z 26 września 1943 r., którego egzemplarz przechowuje J. Pawelczyk. Dokument ten informuje o głośnej w czasie okupacji

egzekucji 11 Polaków, której Niemcy dokonali w Strzemieszycach w odwet za zastrzelenie na terenie tej miejscowości nad-wachmi-strza żandarmerii. Wśród 11 powieszonych 26 IX 1943 r. znajdowało się 7 mieszkańców Czeladzi i Piasków. Niemiecki terror nie ustał do końca okupacji. Oprócz wielkich akcji pacyfikacyjnych, masowych aresztowań, łapanek, wywózek na roboty do Rzeszy - równie okrutny był terror codzienny: rewizje, pojedyncze aresztowania, groza sądów wojskowych, pościgi za członkami organizacji konspiracyjnych i każdym kto wydał się władzom niemieckim podejrzany. Mimo to hitlerowcom nie udało się stłumić ruchu oporu w Czeladzi. Trwał on i rozwijał się. Miasto nie stało się bezpiecznym "gniazdem niemczyzny. Zbliżający się front zmusił Niemców do ostatecznej rezygnacji z planów "przebudowy" Zagłębia Dąbrowskiego. Choć niewiele z nich wyszło, warto je przypomnieć, ponieważ hitlerowskie zamysły rzucają sporo światła na okupacyjną gehennę Czeladzan i całego Zagłębia Dąbrowskiego.